ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek Nro. 70. 1. Grudnia 1823.

MARZENIA.

(*Dokończenie.*)

Wkrótce dochodzi Bogumił do naywyższego stopnia szczęścia; szukaią go, wysławiaią, wyprawuią dla niego uczty; dopiéroto łatwość dogodzenia wszystkiemu odkrywa w nim mnóstwo smaku i skłonności, których dotąd nie znał. Żądza uciech i próżność, matka wszelkiego nierozumu, wciągaią go czémprędzéy w zniszczenie. — Biedna Emilia zapomniana. — Ale iakże można było zachować iéy pamięć na łonie takich przyiemności? wśród nayświetnieyszych powodzeń? w chwili, kiedy komedyia iego z nayżywszemi pochwałami przyięta zostaie? kiedy zbiór iego poezyy, przez ludzi naywyższego smaku za naylepsze uznany, wychodząc na widok publiczny, odebrać ma wszelkie pochwały, i umieścić go w rzedzie naszych nayprzyiemnieyszych poetów?.... Co za widok w dwudziestu leciech, kiedy do zwodniczego zbytku, uciech i miłości własnéy, przywiążą się wdzięki nowości? Prawda, że Bogumił opłaca zbyt drogo szczęście, którego używa; bale i uczty wprowadziły mu trochę nieładu w iego rachunki, i byłby w iednym roku zniszczył cały swóy maiątek, gdyby gra nie przyszła była na pomoc. Wygrywa znaczne summy, i obiecuie sobie dalsze na téy drodze szczęścia powodzenie. Lecz któreż szczęście iest trwałe? Życie ludzkie iest grą hazardowną, wszystko iest zmienne na tym świecie, wszystko zależy od rzutu kości, a człowiek przestaie grać, dopiéro kiedy żyć przestaie.

Jeden nieszczęśliwy wieczór pozbawił dobrego Bogumiła daleko więcéy pieniędzy, niżeli ich wygrał przez sześć miesięcy. Od nieiakiego czasu zabrał znaiomość z człowiekiem nie młodym, ale którego postać miała coś pociągaiącego. Bogumił nie miał uwagi, ani się dowiadywał o iego imie i znaczenie. Zrazu postępowanie nowoznaiomego i niektóre iego mowy, zdawały się nie pochwalać sposobu życia Bogumiła, wkrótce iednak zaczął sam należeć do wielu iego uciech i często szukał towarzystwa Bogumiła, a widząc w nim nieprzezwyciężoną chęć do gry, umiał go sprowadzić do siebie. Bogumił mniéy zważał na to, że oprócz gospodarza domu, otoczony był towarzystwem zupełnie dotąd obcém. W piętnastu dniach przegrał sto tysięcy talarów. Strata tak wielka otworzyła mu oczy, przychodzi z zaślepienia do siebie, i wyrzuca sobie swoie nieumarkowanie. Co za nieroztropność, mówił sam do siebie, wdawać się w grę, w domu mało znanym i z ludźmi piérwszy raz widzianymi. To go trapiło niezmiernie, chciał się przynaymniéy dowiedzieć, komu iest winien swoie nieszczęście. Nie widział dwa dni swoiego nieznaiomego. Trzeciego dnia idzie do niego w chęci zapytania się, kto są iego towarzysze, chce mu wyrzucać podstęp i niesłuszność, że go wplątał w sidła ludzi nieznaiomych. przychodzi i dowiaduie się, że... ten, którego szuka, wczora o świcie pocztowemi końmi wyiechał. Złość, smutek i niesmak opanowały serce biédnego Bogumiła. Ani wątpi, że to był spisek przeciwko iego maiątkowi uknowany,

)(

ktoremu zapobieżéć iuż było późno. Powraca stroskany do siebie. Z tém, co mu pozostaie, mógłby bydź na wsi dość ieszcze bogatym, chociaż iuż nie może kupić owych pięknych dóbr, które były piérwszym przedmiotem życzeń iego: ale iakże opuścić te przyiemne towarzystwa i te osoby, które go tak czule kochaią? iak to oddalić się ze stolicy w téy chwili, kiedy go wszyscy wyszukuią? kiedy iego poezyie wychodzą na świat, kiedy iego komedyia ma bydź piérwszy raz wystawiona? Nie tak to iest łatwo wyrzec się swoiego smaku, swoich uciech, próżności, a nadewszystko swoich nadziei.

Wychodzi nakoniec zbiór poezyy; Bogumił odwiédza wszystkich krytyków, iuż dał im był obiad naywyśmienitszy. Dzieło iego taką odebrało zaletę, iaką tylko dzieło kiedy miéć może, ale niegodziwe dzienniki i niewdzięczni ich redaktorowie, nie mieli tyle nawet dowcipu, aby w niém śladu przynaymniéy talentu dostrzédz mogli. Uszy ich mniéy czułe, mniey delikatne, nie znalazły w tych tak pięknych wiérszach naymnieyszéy słodyczy. Smieli nawet twierdzić okrutni, że wiérsze te są tylko prozą wiązaną, a do tego ieszcze nie bardzo dobrze wiązaną. Prawda, że to wszystko było powiedziane z naywiększą grzecznością, oddali wreście sprawiedliwość dowcipowi piszącego, uskarzaiąc się iedynie na to, że go nie na inną zachował okoliczność. Bogumił zagniewany oczekuie z nayżywszą niecierpliwością owéy chwili, w któréy pomyślne skutki iego komedyi zemszczą się za iego wiérsze.

Zbliżył się wreście i ów dzień wielki, który sławę iego literacką od wszelkiéy uwolni wątpliwości; komedyia iego będzie grana; utrzyma się zapewne; przyiaciele iego zgromadzili się w znaczney liczbie. Dwadzieścia wspaniałych obiadów, które dał dawniéy, zaręczalą mu dostatecznie za skutek tego piérwszego wystawienia, tak stanowiącego o iego sławie. Aktorowie są iak naylepiéy usposobieni, i ieszcze nie podniesiono zasłony, a iuż się daią słyszéć okrzyki radośne. Wszystko przepowiada nayświetnieysze powodzenie. Naypomyślnieyszy skutek byłby nastąpił nieochybnie, gdyby tayny nieprzyiaciel autora, w drugim zaraz akcie nie był opanował wielkiéy części widzów, gdyby nie był uzbroił przeciw niemu daleko większéy gromady, któréy piérwsza z przyiaciół iego złożona pokonać nie była zdolną. Ten Bogumiła nieprzyiaciel, iest przysięgłym nieprzyiacielem wszystkich autórów tragicznych i komicznych. Są to nudy. W piérwszych zaraz scenach nieprzyiaciel ten osiada na parterze, podmuchuie ze wszystkich stron niecierpliwość i zaburzenie. Zaczyna się poziewanie, daley mruczenie, potém gwar śmiechem przerywany ze wszystkich stron słyszéć się daie. Garstka przyiaciół musi milczéć, aktorowie zmięszani zapominaią swoich ról, i może wcześniéy iak należało zasłona upada. Łatwo iest poiąć boleść Bogumiła. Wszystkie omamienia miłości własnéy zniknęły, wszystkie nadzieie rozprószone, sława i maiątek wszystko sią razem wymknęło. Następuiących dni wszystkie zaraz pisma zaczynaią trapić nieszczęśliwego autora.

Bogumił po tak zasmucaiącéy stracie zamyśla opuścić stolicę bez pożegnania nawet swoich przyiaciół, bo się lęka naywięcéy ich pocieszania. Zamyśla zebrać ostatki i údadź się w mieysce oddalone, gdzieby nawet imie iego nie było znane. Idzie do swoiego bankiera odbierać pieniądze. Tam to czeka na niego cios okrutnieyszy, aniżeli był piérwszy. Dowiaduie się, że Corvetti zupełnie zbankrutował, zabrawszy maiątki znacznéy liczby familiy, które mu zaufały, i właśnie téy nocy wyiechał. Wiadomość ta była gromem dobiiaiącym Bogumiła. Wsiadł do powozu, nie mówiąc ani słowa, powraca do siebie, nayboleśnieysza troska opanowała duszę iego: długi ma tak znaczne, że na ich zapłacenie cały iego maiątek ru-

chomy i folwarczek zaledwieby wystarczył. Opuszczony, bez wszelkiéy pomocy, nie widzi już dla siebie, iak tylko udadź się do litości, odebrawszy wprzód hołd pochlebstwa. W pierwszém uniesieniu pędzi do młodego Karola swoiego zdradliwego doradzcy; iego to oskarza o swoie zniszczenie i pragnie zemsty. Ale przyszedłszy do niego, zastaie go w naysmutnieyszéy pogrążonego rozpaczy. Karol złożył znaczny maiątek w ręku Corvettego, i równie padł ofiarą swoiéy nieroztropności.

Nieszczęście Karola rozbroiło Bogumiła. Wyszedł i udał się ku pomieszkaniu człowieka, który był w znaczeniu, wielki miał maiątek i wiarę publiczną. Był to ieden z iego przyiaciół, który mu nie sto razy ofiarował swoie usługi. Bogumił opowiada mu swóy stan opłakany, i prosi go, aby mu ziednał iaki sposób utrzymania się. Mogę cię umieścić użytecznie dla ciebie i dla mnie samego, rzekł ten wspaniały przyiaciel, mam wiele do pisania, możesz pracować, ale z warunkiem, abyś nie pisał wiérszami.

Po takiém poniżeniu Bogumił powraca do siebie nayczarnieyszą pożerany zgryzotą. Niedawno zależało od niego bydź bogatym, szczęśliwym i poważanym, teraz widzi się zhańbionym, wyśmianym i zniszczonym. Cóż ma przedsięwziąć? dokąd się udadź?.... Dopiéro to obraz iego Emilii staie mu przed oczy, a na większe nieszczęście, owa piérwsza miłość, którą w nim wznieciła, zaczęła się odnawiać z większą, aniżeli kiedy mocą i gwałtownością. Rozpacz okropna miotała nim bez przerwy, i już już miał błędy swoie zbrodnią zakończyć, kiedy go tkliwa i staranna Emiliia, iego duch opiekuńczy, wytrącaiąc mu broń morderczą z ręki, uratowała. Co za zmiana w iedney chwili! wyszedł z niebezpieczeństwa, iest mężem szanowney Emilii, i czegóżby mu ieszcze pragnąć pozostało? Niedawno mógł Emiliią obsypywać bogactwy, mógł iey przyiemne sprawić zadziwienie, a to wszysrko nie stało się dla iego nieroztropności, to go więc wśród szczęścia samego trapić nieprzestaie. Z témwszystkiém powrócić do dawnych bogactw, iuż było niepodobiaństwem. — Przez drogę opowiedział Emilii szczegóły świetnego szczęścia i zbytków swoich, zacząwszy od owych napowietrznych zamków w czasie polowania stawianych, aż do chwili swoiego zupełnego zniszczenia.

Jeszcze mieli kilka mil do przebycia, gdy ich noc zaskoczyła. Ciemności nieznacznie stawały się grubszemi, Emiliia bała się iechać drogami, które postylion zaledwie mógł rozeznawać. Życzyła sobie zatrzymać się do iutra w nayblizszéy gospodzie. — W kilka chwil wieżdzaiąc na podwórze obszernego folwarku, proszą o nocleg. Dobrzy wieyscy mieszkańcy przyymuią chętnie i z uprzeymością zastawiaią przybyłym gościom skromną, ale smaczną wieczerzę, i ofiaruią pokoik z wygodném posłaniem. Bogumił i Emiliia rozmawiali długo o gościnności tych ludzi, a kładąc się spać dodał Bogumił: kochana Emilio, iak ia lubię życie proste i spokoyne. Uważay tylko tych ludzi, iak się wydaią szczęśliwi; nie są bogaci, ale maią to, co im iest potrzebne, i mogą bydź gościnnymi. Będę pracował iak oni, a przy tobie szczęśliwszym będę w mierności, niżelim był bez ciebie wpośród zbytecznych dostatków. Emiliia się uśmiechnęła. — Słodki sen zamknął ich powieki, i nieprzebudzili się aż do ósmey godziny z rana.

Wstawszy młodzi małżonkowie, wyszli z folwarku. Emiliia chciała się przeyśdź w okolicy tey pięknéy posiadłości, lecz zaledwie tylko wyszli z bramy, gdy natychmiast uyrzeli się na ślicznym dziedzińcu niezmiernéy rozległości drzewami wspaniale wysadzonym. Piękne topolowe ulice, a w bliskości pałac przedziwnie zbudowany. Ach! cóż to za piękna maiętność, rzecze Bogumił. — To mieysce się uśmiecha, odpowiedziała Emiliia. — Jak roskosznie, zawoła

Bogumił. Piękne drzewa, czyste wody, prześliczny widok... Mieszkanie to iest przybytkiem zachwycaiącym. O moia kochana Emiliio, otoż to takie mógłem ci być ofiarować, gdyby... Zapomniymy o tém co minęło, rzecze Emiliia, kochamy się, iesteśmy połączeni, i czegoż mamy żałować? Bogumił pragnął zwiedzieć pałac wewnętrznie, spotyka służącego i zapytuie, czyli Państwo tego domu są teraz u siebie. Nie ieszcze, odpowiedział, ale się ich spodziewamy. Jeżeli się Panu podoba, wolno wniśdź.

Wprowadzono ich do sali bardzo bogato i smakownie ubranéy. Bogumiła oko pożera łakomie wszystko, co ich otacza, i powtarza po kilkakroć: któż iest tym szczęśliwym właścicielem tak pięknego pałacu? — A gdybyś ty nim był, rzekła Emiliia. Bogumił nie uważaiąc tych kilku słów, które Emiliia wymówiła, dodał znowu: ciekawy iestem poznać go, iak się ón nazywa? — Bogumił W** odpowie Emiliia wpatruiąc mu się w oczy, dla dostrzeżenia, co się w duszy iego działo, i powtórzyła ieszcze raz iego imię. Bogumił milczy. Nie może poiąć, iakby ten pałac, te ulice, ten las, łąki i folwark miały bydź iego, lub iego żony własnością. Miałażby Emiliia żartować? ten żart byłby okrutny. Jakkolwiek znał się do winy w iéy oczach, sądził ią iednak tyle wspaniałą, iżby go tym sposobem karać nie mogła. Po chwili zadziwienia łzy stanęły mu w oczach, które Emiliia postrzegaiąc rzuciła się na iego łono, tak iest kochany mężu rzecze, wszystko to należy do ciebie, bo ci to miłosć moia daie. Dwa słowa zniszczą twoie zadziwienie. Wiész, że przed twoim do stolicy odiazdem, ciotka moia Pani O** wezwała mnie do siebie. Jéy córka iedynaczka była niebezpiecznie chora, a ciotka moia gwałtownéy doznawała niespokoyności o dziécię, które tyle kochała. Mimo moich, mimo iéy matki starań, siostra moia umarła. Biédna moia ciotka, żyiąc tylko dla niéy, nie przestawała płakać i czuwać przez czas długiéy i bolesnéy choroby, która iéy przecież wydarła to, co miała naydroższego w świecie; nie długo sama poszła za nią do grobu. Pani O** miała znaczny maiątek, tknięta moią starannością i moiém przywiązaniem, zrobiła mię iedyną swoią dziedziczką, przedałam iéy dobra, co mię oddalały od mieysc, w którychem się rodziła, i w których miłość moia dla ciebie wzięła swóy początek, a kupiłam tę maiętność w nadziei, iż ci ią będę mogła ofiarować. Przebacz, ieżeli uciecha iaką z podeyścia.... — Nie mów o przebaczeniu Emiliio, przerwał Bogumił. Tyś mnie dręczyć nie chciała, ia to wiém; komużby należało przypisać winę, gdyby to zadziwienie sprawiło mi nieco goryczy? ukaranie moie iest zbyt lekkie: dałoby było niebo, ażebym chcąc ci oszczędzić równego zadziwienia, nie ściągnął był na siebie innego ukarania.

Tę ich rozmowę przerwał sługa wchodzący z oznaymieniem, że Kommissarz dóbr pragnie w téy chwili złożyć Państwu swoie uszanowanie. Emiliia dała znak zapraszaiący. — Wchodzi. — Piorun przeszywa dobrego Bogumiła. Któż to iest ten człowiak droga Emiliio, co tu porabia i iakie możesz mieć z nim stosunki? Znam go dobrze, to iest ten sam.... w którego domu Pan przegrałeś sto tysięcy talarów, przerwie Kommissarz. Oto iest dowód (podaiąc papier), że są bardzo bezpiecznie umieszczone. Daruy Panie, ieżelim użył podstępu; było to na rozkaz moiéy Pani a twoiéy teraźnieyszéy małżonki. Tu opowiedział w krótkości, iak na rozkaz Emilii poiechał do stolicy, starał się zabrać z nim znaiomość, ażeby go potém od szkodliwego sposobu życia odwodził, iak daléy widząc trudności, chciał przynaymniéy maiątek iego ratować; przeto go wciągnął do siebie, i z namówionymi przyiaciołmi tak grę urządził, ażeby zawsze który z nich wygrywał. Są to ludzie bar-

dzo uczciwi dodał, i mogę zaręczyć, że oprócz tego wypadku, żaden z nich w karty nie zrobi maiątku.

O droga, czcigodna Emiliio! zawołał Bogumił; ieszcześ i tego potrzeba było? o iakże iestem występny! Twarz iego zachmurzyła się na chwilę, lecz przybieraiąc wkrótce swoię wesołość, nie, mówił, ia nie iestem zwycięstnym moia Emiliio, tryumf ten tobie przynależy. Ty tylko sama zasłużyłaś na to, abyś uskuteczniła zamiary uśmiechaiące się, którem sobie umiał wystawiać, a do których doprowadzenia przeszkodziły nieszczęśliwe namiętności! Co za miłość! co za wspaniałość! a ia mógłem... — Skończmy na tém móy przyiacielu, przerwała z żywością Emiliia. Nie ieden inny na twoiém mieyscu nie byłby roztropnieyszym od ciebie. Słyszałam często mówiących, że naypięknieysze zamiary, układane w ubóstwie, zostały zniweczone przez pomyślność. — A ia, rzekł Bogumił, ściskaiąc ią znowu, czuię, iak słusznie się mówi, że przypadek może nam dać świetny maiątek, ale szczęście czyste i trwałe, przez cnotę iedynie nabyte bydź może.

J.

P i e ś ń.

(Z nowego dzieła Jenerała Kropińskiego, pod tytułem: Julia i Alfons, *maiącego wkrótce wyyść z druku u Glücksberga w Warsz.)*

Jeśli ci się uyrzyć zdarzy
Wiosnę w wdziękach, wiosnę w tchnieniu,
Roskosz w ustach, dobroć w twarzy,
Światło xiężyca w spoyrzeniu,
　　Jeśli Alkara wspomina,
　　Moia to, moia Emina.

Jeśli ma zawsze łzę w oku
Dla wzywiących litości,
I wszystko, nawet rzut wzroku,
Pod straż oddaie skromności,
　　Jeśli Alkara wspomina,
　　Moia to, moia Emina.

Jeżeli na wzór strumyka,
Płynie czysto i bez szumu,
A z wstydliwością unika
Ścigaiącego ią tłumu,
　　Jeśli Alkara wspomina,
　　Moia to, moia Emina.

Lecz ieżeli o miłości
Mówić się tobie z nią zdarzy,
A z westchnieniem, łza litości
Niezrosi iey świeżey twarzy,
　　I Alkara nie wspomina,
　　Nie moia to iuż Emina!

Tyle tkliwości i prostoty niewinnéy, zebraney w kilkunastu wierszach, tyle rysów dziewiczey czystości i wdzięków, daią naprzód wyobrażenie całey osnowy dzieła, i z utęsknieniem wyyścia iego z pod prassy oczekiwać nam każą. — (*z Pszczółk. polsk.*)

K r ó t k a　w i a d o m o ś ć,
drugiéy wyprawy do bieguna północnego, Kapitana Parry.

(z gaz. liter. londyńsk.)

»Cel odkrycia więcéy południowéy i przystępnieyszéy przeprawy do północnego zachodu, iak iest gościniec Barrowa, nie został osiągniony, to tylko wyśledzono w téy podróży, że amerykański stały ląd pod 69° 40' sz. p. i pod 82° 50' dł z. od Greenwichu zdaie się kończyć ciaśniną morską, rozciągaiącą się ku zachodowi i południowemu zachodowi. Lecz wał lodowaty széroki na 10 mil angielskich, zamyka ią, i zdaie się, że lód ten nigdy się nie roztopi. Tymczasem tu i ówdzie widać otwory, któremi woda się leie. Ku północy iest kray; ten podług wyznania kraiowców dzieli się na różne wyspy ciągnące się ku zatoce Baffin i ku gościńcowi Barrowa«

»Potrzeba uczynić uwagę, że Kapitan Parry posunął się tylko 10 do 15 mil w głąb téy ciaśniny morskiéy. W dwóch następnych latach usiłował po kilkakrotnie zapędzić się daléy. Nareszcie zamyślał zimować w owéy okolicy, ale ponieważ tego roku dopiéro tam od 11go Sierpnia odmarzać zaczęło, niczego nie

mógł się spodziewać po tak późno zaczętém lecie, i powrócił do Anglii.«

»Resztę czasu żeglugi wyprawczéy poświęcano na powtórne przeglądanie brzegów i zatok odkrytych dawniéy przez Middletona i innych żeglarzy. Z żadnego mieysca nie można się było daléy przeprawić. Widziano tylko iednę rzékę wypływaiącą z ieziora, z którego, podług wyznania kraiowców, wypływała inna ieszcze rzéka na przeciwnéy stronię, i zapewne płynęła ku morzu podbiegunowemu.«

»Tą razą podczas wyprawy nie było tyle widowisk i zabaw, co dawniéy. Załoga nie żyła zgodnie, ani była tyle wesołą, co niegdyś. Nawet świéże mięso nie chciało więcéy smakować oficerom, i iedli ie tylko we frykasach, co nazywali: kuchnią francuzką.«

»Do przerwania cokolwiek chwil iednostaynych zimy, przyczyniało się polowanie na białe niedźwiedzie, lecz Kapitan nie przedsiębrał teraz owych wycieczek po stałym lądzie tak wyszczególniaiących pierwszą iego podróż.«

»Załogę odwiedzała dwa razy horda Eskwimów, lud pięknego wzrostu, ale nieczysty z powierzchowności. Kobiéty ich maiące bardzo czarne włosy, ale tak ostre, iak włosień koński, były z początku boiaźliwe, wkrótce iednak zapoznały się z maytkami. Eskwimowie sądzą się bydź potomkami d o b r e g o niewieściego ducha. Znaią oni ieszcze, iak sami opowiadali, trzy inne gatunki zwierząt, pochodzących od złego niewieściego ducha, to iest Itkalilów, albo dzikich stałego lądu Ameryki; Kablunów albo Europeyczyków, których znaią tylko z powieści; i psów swoich, o których wspominaiąc po owych dwóch piérwszych gatunkach nieiako wahali się i pewną grzecznością uprzedzali. To spowinowacenie Europeyczyków z psami iest dowodem, iak małe maią o nich wyobrażénie. Siebie nazywaią *Eunce*, i mocno się gniewaią za nazwisko Eskwimów, co oznacza: iedzących surowe mięso. Wszakże tylko czasami iedzą mężczyzni surową zwierzynę, ale kobiéty iakiebądź mięso gotuią wprzódy.«

»Snieżne chaty tych dzikich ludzi są dosyć dowcipnéy budowy. Trzy chaty stoiące razem, tak iak trzy listki na koniczynie, maią za pomocą długiéy galeryi wchód wspólny. W każdéy chacie mieszka iedna tylko rodzina. Psy siedzą w galeryiach bardzo niskich i żadnego zewnętrznego niedopuszczaiących powiétrza. Wewnątrz leżą bryły śniegu obrąbane wzorem granitowych kamieni, i są niby sklepieniem. Cała izba 9 stóp wysoka a 8 széroka, ma naokoło ławki ze śniegu, które pokrytę skórą zwierzęcą służą do siedzenia i do spania. Chaty ogrzéwane bywaią ogniem i lampami napełnionemi tranem, a mały otwór wpuszczaiący światło, służy im za okno. Opisanie to zgadza się zupełnie z opowiadaniem Missyonarza Herrenhutskiego Latrobe, który nam opisywał śnieżne chaty Eskwimów w Labradoru.«

»Kuglarstwa ich czarnoxiężników czyli *Angekoków* przypominaią nam czarnoxiężników Grenlandyi, którzy także podobnie się nazywaią. Czarnoxiężnik ubrany w stróy awanturniczy, robiąc okropne poruszenia i za pomocą brzuchomowstwa udaiąc rozmowy z duchami, pada iak nieżywy na ziemię. Wtedy gaszą wszystkie lampy, a podczas téy okropnéy ciemnicy żona czarnoxiężnika przypina do iego sukni kawałki skóry, których korzyść natychmiast się nam wykaże. Czarnoxiężnik wraca powoli do przytomności, budzi się i zdaie się wypoczywać po dalekiéy podróży, którą odbywał w kraie podziemne; nareszcie zabiera głos i opowiada, że w świecie podziemnym widział potwór szkaradny, trzymaiący w szponach swoich wszystkie wieloryby i konie morskie, że go prosił, ażeby te zwierzęta wypuścił na połów dla *Eunków* (Eskwimów), że mu naprzód odciął szpon ieden, potém dwa, a nakoniec i całą łapę. »Jutro« wołał, »znowu się ryba okaże. Jeźli wątpicie »o moich podziemnych czynach, patrzcie

»się na te kawałki z rybiéy skóry, któ»re na sławę moiego zwycięztwa po»przypinały do moiey sukni duchy pie»kielne.« Kapitan Parry tylko za wysoką cenę mógł dostać kawałek skóry z podziemnego świata Eskwimów.«

»Kanoty (czółna) tych dzikich ludzi, robione z kości wielorybich i ze skór, długie na stóp 27, szérokie w górze tylko na calów 19, a u dołu na półdziesięta cala, maią zadziwiaiącą lekkość, i są, niech tak rzekę, lataiącemi rybami.«

»Psy Eskwimów są naywięcéy widzenia godnemi z przedmiotów przywiezionych przez Parrego. Są one przeznaczone z natury do ciągnienia ciężarów. Zebrano z 500 słów z ięzyka tego pokolenia, które podobne są do dyalektów innych Eskwimów, tak po mistrzowsku przez Professora Vater w Hale, tego wielkiego badacza ięzyków, w Mitrydatesie rozebranych.«

Te wiadomości czerpane są z ustnego opowiadania wielu oficerów wyprawy pomienionéy, udzielamy tu ieszcze inne, które pisma publiczne londyńskie poumieszczały.

Wyprawcze okręty Hekla i Fury wycierpiały w północnéy szérokości burz kilka, kilka razy były w niebezpieczeństwie, w które ie wprawił lód pływaiący w obwodzie mil kilku i dosyć głęboko, a którego uderzenia niezmiernym unosiły ie pędem. Z téy przyczyny bywały okręty często uszkodzone, czasem siła nadzwyczayna pędu podrzucała ie na kilkanaście stóp w górę. Lecz nie były w podobném niebezpieczeństwie, na iakie z tychże samych przyczyn narażony został okręt Dorothea podczas wyprawy Kapitana Ross. W zimie 1821. po przeglądnieniu zatoki Repulse obrały sobie okręty na pozór bezpieczne mieysce do zarzucenia kotwic, i zarzuciły ie celem zimowania. Było to w Listopadzie. Miesiąc ten tyle smutny dla większéy części Europy, tém bardziéy strasznym bydź musiał w owych północnych okolicach, w których wyprawa przebywała.

Przez całą zimę nie odkryto ani śladu ludzkiego pomieszkania. Ziemia i lód, wszystko zdawało się bydź pustą płaszczyzną pokrytą śniegiem. Czasami tylko postrzegano morskie ptaki, podobne owym południowéy szérokości. Biały niedźwiedź czatował na lodzie za łupem. Maytkowie miewali wyborne polowanie na te zwierzęta i na cielęta morskie, potrafiwszy zbliżyć się do nich. Od okrętów i chat, naokoło tychże dla wygody budowanych, zapędzali się za niemi tak daleko, iak tylko było można. Swiatło północne (*aurore boréale*) było zawsze z widnokręgiem w równéy głębokości. Uczone prace wyprawy nawet i w zimie wykonywano z pilnością.

Przy każdym okręcie wystawiono uważalnia gwiazd. Mówią, że P. Fischer (z Cambridge) i inni uczeni poodkrywali za pomocą tychże ważne wiadomości w krainie astronomii.

Apparat do wpuszczania świeżego powietrza rurami, znayduiący się na okrętach między pokładem, okazał się bardzo korzystnym. Z podobnym pożytkiem były także berlacze i inne sposoby służące do pokrycia i ogrzania, podczas bytności w tych zimnych strefach powynaydowane. Ludzie okrętowi po prostu zapobiegali odmrożeniu członków.

Ludzie z załogi znayduiąc się na wolném powietrzu, patrzali ieden drugiemu w twarz nieustannie (doświadczenie, które u nas nie byłoby bardzo bezpieczném), a odkrywszy naymnieyszą siność z mrozu, tarli w tém mieyscu, ażeby krew nowego nabrała ruchu.

Po sześciomiesięczném przezimowaniu pokazali się piérwszy raz Eskwimowie w Kwietniu r. 1822. udaiąc się peryiodycznie ku południowi, przyczém natrafili niespodziewanie na zimuiące okręty. Zbliżali się sposobem dzikich, wydaiąc straszliwe krzyki. Uzbroieni łukami i strzałami, postępowali szeregami, z których każdy składał się ze 40 do 50 ludzi. Za niemi kobiéty i psy

płynęły czółnami, lub iechały sankami. Użyto z nimi sposobu obcowania, iak ze wszystkimi dzikimi; Kapitan Parry z kilkoma piérwszymi oficerami w liczbie 4 do 5, wyszedł naprzeciw nim z oznakami przyiaźni i zaufania. On i oficerowie byli uzbroieni. Byli dobrze przyięci, i wkrótce żyli z dzikimi w dobrém zachowaniu. Czasami tylko małém karceniem przerywano te związki, ieżeli dzieci przyrodzenia rzecz iaką nie należącą do nich, przywłaszczyć sobie chciały. Ci biédni ludzie okazywali się skłonnymi do życia towarzyskiego. Wytrzymawszy nieznośną zimę ciągną zwyczaynie ku południowi szukać pożywienia i owych roślin, których natura nawet nayzimnieyszym nieodmówiła kraiom. Szkoda bardzo, że nasi żeglarze wtedy ich dopiéro poznali, gdy obie strony wkrótce rozłączyć się miały. Widząc raz piérwszy Europeyczyków i europeyskie okręty, ciekawość ich była we wszystkiém nader wielka, mieniali tran chowany w skórzanych workach za szkatułeczki, w których był dawniéy buliion tabliczkami. Za inne rzeczy mieniali skóry z psów morskich i niedźwiedzi, a w potrzebie i psy chętnie dawali. Kilka z tych psów przywieziono do Anglii. Są bardzo łaskawe i poiętne, ale cierpią wiele z powodu odmiany klimatu. Kapitan Cook miał kozę, która była z nim dwa razy w podróży naokoło świata. Na okręcie Hekla iest kot od Orkneyów, który także dwa razy odbywał północną wyprawę. Piękny eskwimowski pies, co odprawił podróż tam i na powrót, iest zdrów i wesoło przechadza się po pokładzie, gdy tymczasem iego towarzysze dopiéro powoli przyzwyczaiaią się do łagodnieyszego klimatu.

Maytkowie przywieźli z sobą kilka rzadkich i doskonałych exemplarzy morskiego konia i iednorożca (tak nazwali maytkowie pewną zabawnie utworzoną rybę), białego lisa i kilka exemplarzów północnych iarząbków, penguinów (gęsi) i kaczek.

Ostatnia zima, którą wyprawa w owych okolicach przepędziła, była bardzo ostra. Otaczały ią góry lodu w obwodzie 40 do 50 mil, a to od 23 Listopada 1822, aż do 11 Czerwca 1823. W dniu tym ostatnim zaczął się lód roztapiać, i uwolnił okręty z tego oblężenia. Kapitan chciał tam ieszcze trzecią zimę przepędzić, gdyby były lody topniały wcześniéy i zostawiły mu więcéy czasu do badań.

Osobliwym szczegółem zasługuiącym na wspomnienie iest to, że załoga wiele ucierpiała przez zimę od pewnego rodzaiu owadów, podobnych do muskitów, a które podbiegunowym ptakom służą za żér.

Oba odkrywcze okręty Fury i Hekla, na których Kapitan Parry przedsiębrał drugą wyprawę do północnego bieguna, wpłynęły d. 21 Pazd. do Gravesand, zkąd odpłynęły do Gallons Reabh. Wysławszy przodem działa swoie i woienne zapasy, przybyły do Deptford d. 22. gdzie od niezmiernéy ilości ludu z radością były witane.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. — Kapelmistrz Dworu Król. Pols. Karol Kurpiński, ostatni list do Warszawy pisał z Rzymu, w dniu koronacyi nowego Papieża. Ma ieszcze zwiedzić Neapol, Wenecyią i Więdeń.

Doniesienie z Kuryiera Warszawsk. wzięte, o „wydarzoném oszustwie z kapeluszami“ po dokładném przekonywaniu się sprawdzoném nie zostało, przeto odwołuie się.

Z Krakowa. — Przed kilku tygodniami stał się w krakowie rzadki i razem smutny wypadek, że prawie w przeciągu pół godziny, dwoie dzieci na różnych ulicach miasta, wypadło z okien. Dziecie 5 lub 6 lat maiące, wypadło z drugiego piętra i żyło tylko trzy godziny. Oyciec innego dziecka zaledwie powrócił do domu, opowiadaiąc w swey aptece obecnym ten wypadek, aż tu daią mu znać, że iego własne dziecie wypadło z okna, także z drugiego piętra, niemaiące ieszcze 2ch lat skończonych.

Z Anglii. — Z obszernego doniesienia o skutkach tegorocznego połowu wielorybów koło Grönlandyi i na morskim gościńcu Davis dowiaduiemy się, że dotąd napełniono temi wielorybami 16,507 beczek, o 1200 beczek mniey, niżeli poławiano w latach 1820 i 1821, ale o 2760 beczek więcey, niżeli w dziewięciu latach od roku 1814 do roku 1822. Tą razą mniey było rogu wielorybiego, niżeli tranu, bo wieloryb daleko teraz mnieyszy, aniżeli kiedy zapamiętać mogą. Cena rogu wielorybiego była od 160 do 170 funtów.

Redakcyia J. Bensy. — Druk, J. Pillera.